

Sprawozdanie z wyjazdu Alpy Zima 2015

1. Termin wyjazdu: 16-28 Marzec
2. Członkowie wyjazdu: Wojciech Malawski (KW Kraków), Joanna Malawska (KW Kraków)
3. Kraj, miejscowość, cel wyjazdu: Włochy/ Francja, La Palud, Mont Blanc du Tacul, wyjazd zakładał zrobienie co najmniej dwóch dróg o trudnościach D i długości 800m.

Zrobione drogi:

Couloir du Diable, II D 900 m. (za: F.Damilano, Neige, glace et mixte, t.II), 9h wspinaczki

Couloir Macho, IV 2. 800m. (za: F.Damilano, Neige, glace et mixte, t.II), 11 h. wspinaczki

Skitury:

[rejon Mont Blanc] Rif. Torino- Colle Flambeaux – La Salle a Manger

[Dolomity] Passo Tonale- Cima Presena

Passo Presena- Passo della Valletta – Ponte di Legno

Rif. Citta di Trento al Mandrone – Passo Pisgana – Ponte di Legno (Wojtek)

Rif. Citta di Trento al Mandrone – Rif. Lobbia Alta- Adamello (Wojtek)

Passo Tonale- Tonale Occidentale (Wojtek)

Vermiglio- Presanella

Planowany termin wyjazdu (od 5 marca) został przesunięty aż na 16 tego marca, ze względu na moje (Wojtka) uczestnictwo w kursie instruktorskim na instruktora narciarstwa wysokogórskiego PZA, który trwał do 13 tego marca na Hali Gąsienicowej. Tak poważne skrócenie wyjazdu, a także kapryśna pogoda zmusiły nas do zrezygnowania z odleglejszych spośród planowanych dróg i skupienia się na celach na łatwo dostępnej ścianie Tacula.

Po przybyciu kolejną do schroniska Torino, spróbowaliśmy rekonesansu na nartach, bo chcieliśmy zobaczyć jakie są warunki w ścianie a zwłaszcza na planowanym Supercouloir, niestety fatalna widoczność i wiatr pozwoliły nam ledwie dotrzeć na lodowiec.

Jako że na kolejny dzień zapowiadana jest dobra pogoda, w celach aklimatyzacyjnych postanawiamy wyruszyć na Couloir du Diable. Wyruszamy wcześniej (pobudka ok.2, wyjście ok. 3), po drodze zostawiamy narty i jeszcze po ciemku przekraczamy szczelinę brzeżną, następnie wspinamy się po mocno stromym, ale dobrym, twardym śniegu (pierwszy prowadzi Wojtek, potem zmieniamy się co około 100 metrów na prowadzeniu), a gdy o świcie docieramy pod pierwsze lodowe ścianki widzimy, że planowana przez nas na później droga – Supercouloir cieszy się ogromnym powodzeniem i gromadzą się pod nią coraz liczniejsze zespoły. Dalsze wspinanie to typowa alpejska klasyka - szereg stromych pól śnieżnych, przecinanych lodowymi ściankami, na których asekurujemy się na sztywno. Dopiero w końcowych partiach drogi zaczynają się mikstowe fragmenty, a odsłonięty przez słońce lód jest mokry i kiepskiej jakości, co zmusza do uważniejszej asekuracji.

Wspinanie nie nastręcza większych trudności, jedynie upał , spadające kamienie i niesamowita ekspozycja nadają wyrzucie smaku. Ostatni fragment – dojście do grani i grań to już głównie wspinaczka po skałach, gdzie zmęczenie daje się już we znaki. Po ok. 9 godzinach stajemy na

przedwierzchołku i zastanawiamy się jak dostać się na MB du Tacul, na szczęście z drugiej strony pojawia się zespół Francuzów, którzy po skończeniu Superkuluaru też zmierzają na wierzchołek, gdzie wspólnie dochodzimy po kilku minutach. Zdziwieniem jest dla nas informacja, że droga zejściowa przez lodowiec Tacul jest praktycznie niemożliwa, ale po pierwszej próbie sforsowania go okazuje się, że to co zapamiętaliśmy z poprzednich lat jako stromy stok w tym roku jest potrzaskanym i niebezpiecznym lodowcem. Razem z Francuzami odnajdujemy linię zjazdów Colouirem Chere i dostajemy się pod trójkąt Tacula. Po odszukaniu już w ciemności nart docieramy do schroniska ok. godziny 23.

Kolejny dzień to dzień wspaniałej pogody a my niestety zmuszeni jesteśmy do odpoczywania i odsypiania.

Jedyną aktywność jaką podejmujemy tego dnia by nie stracić słonecznego popołudnia to zjazd na nartach Vallee Blanche do Salle a Manger i powrót na fokach.

Prognozy na następne dni są coraz gorsze, a kolejny dzień wydaje się być ostatnią możliwością na wspinanie, wiedząc że jesteśmy zmęczeni a pogoda ma się psuć w godzinach popołudniowych rezygnujemy z planowanego Superkuluaru i decydujemy się na łatwiejszy Kuluar Macho. Kolejnego dnia powtarza się cała procedura, z nocnym zjazdem na nartach i podejściem. Wspinanie w stromych śniegach pierwszej części drogi przypomina nam o poważnie zmęczonych już łydkach, następnie jest trochę urozmaicenia: lodowo – mikstowego terenu, który jednak nigdy nie jest zbyt trudny. Kolejne metry to żmudne i męczące tupanie w śniegach aż do górnego kominka, gdzie znowu znajduje się kilka interesujących ścianek lodowych (w partiach lodowych asekurujemy się na sztywno). Na szczęście w znajdującym się nieco bardziej na północ kuluarze Macho słońce zaczyna później operować i mniej się sypie a także mniej chce się pić. Po ostatnim zwężeniu kuluaru następuje przewinięcie i wydostajemy się na znany nam już z zeszłorocznej wspinaczki ostatni fragment kuluaru Gervasuttiego pod wielkim serakiem, skąd bez trudu dostajemy się znaną drogą na wierzchołek Tacula. Droga zajęła nam ok. 11 godzin a pogoda zdecydowanie się pogarszała i nie wróżyła nic dobrego. W słabnących warunkach zjeżdżamy znaną nam drogą i wracamy do schroniska.

Prognozy na kolejne dni są bardzo słabe, a duży opad śniegu na terenie całych Alp oznacza właściwie zakończenie działalności wspinaczkowej na najbliższy okres. Decydujemy się na „przeprowadzkę” na wschód w rejon Adamello – Brenta, gdzie kilka kolejnych dni przy zerowej widoczności i stałym opadzie spędzamy na odpoczynku i gotowaniu w aucie.

Po poprawie pogody udaje nam się zrealizować szereg ciekawych, klasycznych tur w rejonie Adamello:

Cima Presena

Passo della Valetta

Passo Pissgana

Passo Venezia

A ukoronowaniem jest wejście przy doskonałej pogodzie i dużej ilości świeżego śniegu na Adamello i założenie pierwszego śladu zjazdowego w głębokim puchu (Wojtek).

Na zakończenie wyjazdu wchodzimy jeszcze na Presanellę - wspaniały i zdecydowanie rzadziej niż Adamello odwiedzany szczyt. Ponad 2200 m przewyższenia, skomplikowane podejście dzikim lasem i lawiniastymi żlebami a w partiach podszczytowych niezbyt przyjazny wywiany lodowiec czyni z tej

wycieczki poważne przedsięwzięcie ski-turowe, które udaje nam się nie bez satysfakcji sfinalizować w 7 godzin. O dalszej działalności nie ma już mowy bo właściwie wraz z naszym zjazdem przychodzi totalne załamanie pogody. Wracamy do kraju w strugach deszczu. Mimo że działalność wspinaczkowa pozostawia trochę niedosytu, to mamy wrażenie, że jak na tak kapryśną pogodę udało nam się zdziałać całkiem sporo.

ZDJĘCIA:

1. W około 1/3 kuluaru du Diable. W tle Dent du Geant:



2. Dobra asekuracja dzięki skale:



3. Wojtek na prowadzeniu



4. Na stanowisku



5. Wyjście na grań du Diable:



6. Eksponowana grań. W tle Brenva:



7. Szukanie zjazdów na Goulotte Cherie:



8. Aguille du Midi



9. Ostatni dzień, psująca się pogoda. Cima Presanella widziana z przełęczy Sella Freschfield:



Dziękujemy Komisji Wspinaczki Wysokogórskiej za dofinansowanie naszej wyprawy.

Z taternickim pozdrowieniem

Joanna Malawska

Wojciech Malawski